№ 3 (podwójny). Warszawa, 1 Maja r. 1912. Rok I.

Drużyna

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI I OŚWIATOWY.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji 2 ruble. — Za granicą: w państwie Austrjackim rocznie 6 koron, w Niemczech — 5 marek.

„DRUŻYNA“ wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres „Drużyny“: Warszawa, ulica Piękna № 29 m. 19. Telefon 65-68.

OD REDAKCJI.

Dwa miesiące zaledwie upływa od chwili, gdy po raz pierwszy ukazała się „DRUŻYNA“. Już te kilka numerów, puszczonych między młodzież, wykazały, że pismo to jest niezbędne, że potrzebne jest młodzieży, jak dziecku *elementarz*. Wykazuje to poparcie, jakiem otacza je młodzież, listy czytelników, z których kilka zamieściliśmy w „DRUŻYNIE“, i głosy pism naszych. Ufni w to poparcie prosimy o nie i nadal, prosimy o pomoc duchową i materjalną, „DRUŻYNA“ bowiem nie ma specjalnych funduszów na koszta drukarskie i nie opłaca swych pracowników i autorów. Zaznaczamy również, że **niezależni jesteśmy od żadnego kapitalisty, lub pisma bogatszego, ani od żadnego ze stronnictw politycznych.** Wszystka młodzież, mająca na celu dobro kraju i społeczeństwa i chcąca pracować nad sobą, może się skupić przy „DRUŻYNIE“.

Opłata „DRUŻYNY“ wynosi **za cały rok 1912 rb. 2.** Chociaż pismo wydajemy od 1-go kwietnia, czyli że opłata wypadałaby za 3 kwartały, to jednak wysyłamy wszystkim „jednodniówkę“, dosyć obszerną, a także drukujemy kilka numerów podwójnych i zwiększonych, ażeby tym sposobem wyrównać ilość numerów nie wydanych w kwartale pierwszym. Przedpłata w sumie **dwu rubli** jest tak nizka, że każdy, komu rozwój młodzieży oraz istnienie „DRUŻYNY“ na sercu leży, może ją uiścić sam, lub do współki z kolegami. Ufamy, że czytelnicy nasi zrozumieją nas i zgodzą się z nami w zupełności. **Prosimy więc tych, co chcą nas poprzeć, o nadesłanie prenumeraty do końca roku w sumie rubli 2.**

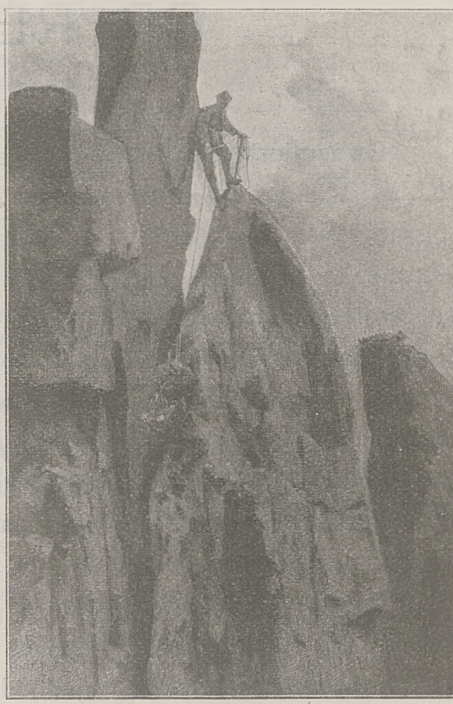
W zdrowem ciele—zdrowa dusza.

Wszystkie narody zwróciły dziś uwagę na wychowanie fizyczne, czyli cielesne. Po zestawieniu bowiem dawnych mieszkańców ziemi z nami — ludźmi doby obecnej, przekonano się, że my wszyscy „wyradzamy się", z powodu zaniedbaniu w kształceniu i wzmacnianiu naszego ciała.

Czytamy nieraz w powieściach o dawnych siłaczach i rycerzach, którzy podkowy łamali, z niedźwiedziami w zapasy chodzili na polowaniu, a na wojnie szerzyli zniszczenie z ogromnym mieczem w ręku. Może nie we wszystkiem tem była prawda, ale w każdym razie to jest pewne, że ludzie dawniejsi byli mocniejsi i więcej wytrzymali od nas. Przyczyna w tem jest taka, że w dzisiejszych latach wszyscy zwrócili uwagę tylko na kształcenie umysłu, zapominając zupełnie o stronie fizycznej — cielesnej; to też strona umysłowa otrzymała znaczną przewagę nad ciałem, nad całym organizmem, który, opuszczony, wzgardzony i zaniedbany, mści się za swoje upośledzenie; dzięki też temu posiadamy coraz więcej ludzi nerwowych — nieznośnych w otoczeniu, przy pracy, chorowitych oraz wymokłych i wycieńczonych cherlaków; od ludzi takich ucieka twórczość, rzutkość, a z czasem i chęć do życia; zniechęcenie i niewiara we własne siły trzymają się ich stale i są oni plagą nietylko rodzin, ale i całych społeczeństw.

W dawnych czasach o wychowanie i ćwiczenie ciała dbali Rzymianie i Grecy, którzy też słynęli z odwagi i wojowniczości. Dzisiaj jeden tylko naród nie pogardził wychowaniem fizycznem, mianowicie Anglik, stąd też u Anglików ta rzutkość, impet, niczem niepowstrzymany, i przedsiębiorczość. Ale bo też młodzież angielska od najmłodszych lat, prócz książki do nauki, uprawia wszelkie rozrywki i gry ruchowe, gimnastykę i różne zabawy na wolnem powietrzu. Za Anglikami idą dziś w ślad Szwedzi i Norwegowie, Szwajcarzy, Niemcy i Japończycy — wszędzie, obok nauki i pracy umysłowej, postawiono odrodzenie fizyczne.

Zrozumiano bowiem, że tylko *w zdrowem ciele — zdrowy duch*, bo tylko zdrowy, nie zdenerwowany człowiek, może stworzyć rzecz nową i dobrą, oraz dążyć naprzód bez zrażania się. Zabawy i gry mają tę zaletę, że rozwijają *obowiązkowość*, oraz *chęć przezwyciężania przeszkód i trudności*, uczą *poświęcania się dla innych*, oraz wyrabiają *zręczność i spryt*.



Dzielni podróżnicy górscy śmiało wdzierają się na szczyty skał.

Tego wszystkiego nam brakuje. Bo, chociaż niejeden powie, że przy cepach lub pługu tak się nagimnastykuje, że go aż kości bolą, to jednak, nawet „po cepach" można znaleźć taką rozrywkę, która nas nie znuży, ale czas uprzyjemni.

To też w „Drużynie" stale będziemy dawać wskazówki do urzą

dzania zabaw i gier, do ćwiczeń gimnastycznych, oraz do sztuki pływania, która to u nas najwięcej jest zaniedbana.

Ad. Chętnik.

POBUDKA

Młodzieży wieśniaczej.

Ciężka przed nami droga,
Lecz niech się niebo wali,
Niech ściga nas pożoga,
Nie znamy co to trwoga —
Pójdziemy dalej!

Pójdziemy prosto w zorze,
W świt, co się ludom pali;
Zerwiemy ćmy obroże, —
Czyń każdy, co kto może —
Idź coraz dalej!

My przednia straż, my gońce
Potężnej ludu fali.
Wszak rychło wzejdzie słońce
Płomienne, gorejące —
Więc idźmy dalej!

Domosława.

FAUSTYNA MORZYCKA.

Młodość Hugona Kołłątaja i jego wiek.

II.

Powrót. Kanonja krakowska. Komisja Edukacyjna. Prace w Towarzystwie ksiąg elementarnych. Reforma gimnazjum Nowodworskiego.

„Oświecenie narodowe, wydobyte z pod tyłu przeszkód, iskrzyło się i swym blaskiem zaczynało bić w oczy całej Europy, przy ostatnim imienia polskiego zachodzie".

H. Kołłątaj.

Z początku przebywał H. Kołłątaj w Wiedniu, ale następnie udał się do Rzymu, gdzie kształcił się przez lat pięć. Tu zdobył naukę, o którą trudno było w kraju.

Brakowało u nas gruntownie wykształconego duchowieństwa świeckiego, bo w seminarjach naszych uboga młodzież najczęściej nie miała o czem kończyć wykształcenia, a bogatej pozwalano bez nauki i egzaminów przechodzić z klasy do klasy, nadając potem bogate plebanje, opactwa. Tak jednym ubóstwo, a drugim bogactwo przeszkadzało ukończyć całkowicie nauki.

Sierota Kołłątaj nie mógł liczyć na to, żeby w niezasłużonych mógł opływać darach, pracowicie więc i gruntownie zdobywał wiedzę, która miała mu dopomóc do uzyskania przez własną zasługę tych dostojeństw, które inni dostawali przez wysokie urodzenie i protekcję.

Zagranicą miał sposobność zapoznać się i przeniknąć duchem reformatorskich dzieł, wyszłych z pod pióra myślicieli XVIII-go, oświeconego wieku.

Francja, w którą wpatrzone były oczy całej Europy, jako we wzór wszelkiej doskonałości, ulegała ogromnej, gruntownej zmianie.

Wiek sytych, zadowolonych, wyperfumowanych, eleganckich dworzan wspaniałego monarchy francuskiego Ludwika XIV, zamienił się pomału na wiek niezadowolonych, zgłodniałych, wynędzniałych „jakobinów", t. j. rewolucjonistów, którzy szli tam, gdzie ich zaprowadzili rozumni, a zgryźliwi mędrcy.

Mędrcy ci, pisząc swe dzieła, w których krytykowali cały ówczesny ustrój społeczny i żądali zmian nie w jakichś szczegółach, ale gruntownej przebudowy całości, nawet nie przypuszczali, że wypracowują idee, które owi bezdomni nędzarze, częstokroć nie pojmujący ich zgoła, ogłoszą w całej pełni światu.

Znaczenie myśli ludzkiej okazało tu całą nieobliczalnie wielką moc swoją.

W nauce i wychowaniu przeciwstawiono zakonom duch świecki.

Skutkiem tego było w 1762 r. zniesienie Jezuitów we Francji. Kołłątaj takie sobie o tem zdanie wyrobił: „Jakkolwiek — powiada — mogły być najchwalebniejsze cele w ustanowieniu zakonu jezuickiego przez Lojolę, skutek atoli okazał, że to zgromadzenie wszędzie i zawsze chwytało się wszystkich środków do zbogacenia się i przewodzenia w każdym kraju. Ze-

psuci i rozzuchwaleni narazili się wszystkim stanom i władzom, musieli być zniszczeni przez tę samą rękę, która ich utworzyła i tak wysoko podniosła. Wygnani z Francji, do nas się chronili, a tu oddawna posiadając bogactwa niezmierne, opanowali wychowanie dla celów polityki rzymskiej, „gdzie poświęcano interesy jednych państw dla drugich, a Polska zawsze stawała się ich ofiarą".

Z tych słów widać, że Kołłątaj wracał z Rzymu do Polski z duszą krajowi swojemu wierną. Jako duchowny, starał się pogodzić posłuszeństwo Kościołowi winne z myślą o ratowaniu i podniesieniu Ojczyzny.

A tymczasem cios pierwszego rozbioru uderzył w Polskę.

W sierpniu 1772 r. wojska pruskie, rosyjskie i austryjackie wkraczają do Polski, każde od swej granicy i zajmują części ziemi, najbliżej swych państw położone.

Rządy zaborcze zażądały, żeby sejm zatwierdził prawnie bezprawie na granicach swych dokonane. Na smutny ten akt, jakby obrzęd własnego pogrzebu, zjechało się tylko 102 posłów. Pomimo gorącego protestu patryjotycznych przedstawicieli narodu, a głównie Tadeusza Rejtana, wybrano delegację, której przekazano załatwienie tych spraw najważniejszych.

W skład owej delegacji wchodzili sami nikczemnicy, przekupieni przez obce rządy, którzy obradowali pod przewodnictwem posła rosyjskiego Stackelberga. Naturalnie delegacja, w takim składzie wybrana, zatwierdziła skwapliwie dzieło rozbioru i przystąpiła do opracowania nowej formy rządu.

Wracał więc młody ksiądz Kołłątaj, uzyskawszy w Rzymie stopień doktora teologji i prawa kanonicznego, do uszczuplonej w swych granicach ojczyzny. Wiedząc też, jak w kraju trudno mu będzie zdobyć wyższe stanowisko, postarał się przez zagraniczną protekcję, u dworu papieskiego, o zachowanie dla siebie, wakującej po śmierci Józefa Andrzeja Załuskiego, kanonji krakowskiej.

Odrazu naraził się tem władzom wyższym krajowym, Kapitule krakowskiej i Sołtykowi.

Od najdawniejszych czasów w Polsce toczył się spór, kto ma obsadzać wyższe kościelne urzędy: Rzym, czy władze miejscowe. Otóż w następstwie Kołłątaj nieraz wypowiadał się za tem, żeby do tych spraw wewnętrznych, krajowych zagranica się nie mieszała.

W pierwszym więc tym wystąpieniu 25-cio letniego księdza widać wyraźną sprzeczność głoszonych zasad z czynem. Liczni nieprzyjaciele Kołłątaja podnoszą ten fakt, czyniąc mu z tego ciężki zarzut.

Należy sobie jednak uprzytomnić, że były to czasy, gdy w Polsce, jak zresztą i w całej Europie, rozpowszechnione było przekupstwo i gdy znaleźć prostą drogę do zdobycia wyższych stanowisk przez czystą zasługę nie było prawie możliwe. Zostać zaś w cieniu i żyć w mierności, nie pozwalały ambicja i zdolności młodego księdza.

Dorodny brunet, o białej, okrągłej twarzy, miał wejrzenie nieco ponure wielkich, czarnych oczu, z pod gęstych brwi błyszczących. Pomimo jednak tej posępności na pierwszy rzut oka, odznaczał się szykowną postacią, a w rozmowie był łagodny i poważny, płynnie i przyjemnie się tłomaczący.

Lubił wystawność i licznych domowników, dla których bywał zawsze dobry i wyrozumiały.

Szlachetna ambicja pierś młodą rozpierała, a wiara we własne siły kazała iść naprzód i innym przewodzić.

Po powrocie do kraju, odbył premicję w rodzinnych prześlicznych i ukochanych Dederkałach. A chcąc zapewnić sobie niezależność w służbie publicznej, postarał się o probostwo w Mielcu i probostwo Krzyżanowickie.

Rozpatrzywszy się też lepiej w ówczesnych stosunkach krajowych, a szukając ujścia dla swej wielkiej ruchliwości i pracowitości, ofiarował usługi księciu Michałowi Poniatowskiemu, bratu królewskiemu, który podówczas był prezesem Komisji Edukacyjnej.

Podczas prac delegacji ogłoszoną została bulla papieża Klemensa XIV, kasująca klasztory Jezuitów. Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski, podał myśl, aby majątki świeżo zniesionego zakonu użyć na oświatę narodową. Majątek ten, oceniony dość nizko na 40 miljonów złotych polskich, w połowie zrabowany został przez tak nieuczciwych, ale wszechwładnych ludzi, jak marszałek Poniński i biskup Massalski; pozostała jednak część majątków przeszła w gospodarcze ręce Komisji Edukacyjnej, wzniosła i ugruntowała szkolnictwo polskie. (C. d. n.).



Ochraniajmy ptaki.

„Jakże smutno przy tej chacie,
Kędy, ptaki, nie bywacie:
Jeno liść po liściu dzwoni,
Jeno wiatr za liściem goni".

Słońce więcej przygrzewa — drzewina liściem zaszumi — ptak gniazdo wić zacznie... A jakże ten ptak kryć się musi przed okiem człowieka — Niech matki nie dają piskląt do zabawy dzieciom; niech dzieciak od kolebki rozumie, że ptak, jak inne stworzenie, cierpi.

Oszczędzajmy, ile sił, cierpienia każdemu, choćby najmniejszemu, stworzeniu.

Otoczmy opieką gniazdo ptaszyny, brońmy przed dziką igraszką wyrostków i dzieci.

Wszak i my kochamy gniazda swoje, wszak i my bronimy ich rozpaczliwie.

Uszanujmy tę miłość i w drobnej ptaszynie.

Otoczmy opieką bezbronne ich gniazda!

. . . .

... A gdy w smutku chylim głowy,
Walką życia zatraceni...
Ptak zanuci pieśń z dąbrowy —
I powstajem — pokrzepieni.

. . . .
. . . .

Matko, ziemio! — daj im chleba,
Daj im ziarna, wody, rosy!..
Daj, niech więcej rodzi gleba,
By i ptak miał pełne kłosy..

J. N.

Czy napróżno?

Tak mi się zdaje, że niektóre dusze ludzkie są jak wielostrunny, o różnem dźwięku instrument muzyczny. Uderzeniami w te struny różne dźwięki i akordy wydobywać można. W młodości struny te dają oddźwięki najróżnorodniejsze, z latami równoważą się.

Jak dźwięki z dźwiękami tworzą pieśń muzyczną, tak drgające struny duszy muszą znaleźć oddźwięk w innych, tworząc brzmienia echowe, częstokroć zgrzyty przy uderzaniu się tonów sprzecznych.

Myśl duszy młodej, wzniosłej, porwana prądem słoneczności, wznosi się, rozbłyska i roztacza jasne koło myśli i pragnień. Lecz kiedy pragnienia te spotkają się z prądami sprzecznemi, — siła ich słabnie, prądy sprzeczne docierając do samego jądra duszy jednostki tłumią ognisko i zapał W młodej duszy zapał gaśnie i myśle

nie jej zostaje sprowadzone do równoległości z ogółem.

Taka, zdaje mi się, jest historja całej tej masy jednostek młodych w sercu, opuszczających szkoły gospodarcze z zapalną chęcią, z ukochaniem, z tem, by iść i podnieść, uszlachetnić ogół braci.

I szkoda zdawałoby się pracy tych mistrzów, co rozbudzają słoneczność w duszach, gdyż zapał, gdyż struna pobudzona do dźwięczenia, jak woda raz tylko z wiosną rozfalowywa się, a potem cichnie. Lecz promienie siły rozprężającej się nie giną marnie a przebijają zwarte koła powszednich sił myślowych, docierają do dusz i w nich zapładniają istniejące pierwiastki porywów; te zaczynają żyć i nurtują sumienie, tworzą lukę, w którą już mogą przenikać nowe i silne tęsknotą słoneczności promienie dusz. I zwolna fermentujące siły doprowadzają do wybuchu.

Nie bracie, duszo przyszłości, nic nie jest nadaremnem co wielkie i szlachetne. Ty nie stworzyłeś, co chciałeś, ale zasiałeś myśl, ale przygotowałeś grunt i chwała tobie, cześć twym wysiłkom, pragnieniom.

Przyjdzie czas, rozkwitną piewiosnki i świadome pragnienie ogarnie dusze braci. Wtedy nie będzie pojedyńczych pień ni echa zgrzytów, a tonów miljony zleją się w jeden akord, potężnem swem brzmieniem waląc niezwyciężone dziś mury fortecy—ciemnoty.

Dla takiego jutra pracować, cierpieć i umrzeć warto. Choć bezsławnie, choć bez oglądania owoców ziarn rzucanych.

Wacław Pieślak.

WITOLD PINTOWSKI.

O Jaśku i Marychnie

Obrazek z roku 1812.

(Dok.)

Jaśko siadł ciężko przy stole, jak był w płaszczu i czapie baraniej.

Na kominie ogień wielki buchał, ciepło było w izbie—więc matka do Jaśka przypadła, płaszcz mu zdejmuje, a z płaszczem pochwyciła rękaw pusty... Płaszcz z rąk jej wypadł, ciężkie milczenie zaległo izbę, a potem jeszcze cięższy nieutulony wybuchnął płacz. Płakała babka, szlochała matka ojcu łzy jak groch spływały po twarzy. Jaśko nie płakał, lecz trwał w ponurej rozpaczy.

— Lepiej mi było ostać tam pod ziemią cudzą—przez zaciśnięte wyrzekł zęby.

Rodzice jęli żale wywodzić:

— Wojna zniszczyła nam dobytek

— Ziarna niema, głód w chacie.

— Chałupa się wali.

— Ojciec z pościeli nie wstaje.

— Babka stara, niedołężna, ojciec chory, Jaśkowi lewa ręka tylko ostała— co z nami będzie?

— Wezmę kij i torbę na plecy — pójdę pod kościół — mówi babka.

— Głód nas zamorzy — powiada ojciec.

Jaśko wstał, zatoczył się, obłęd ma w oczach, ku drzwiom podąża.

Matka porywa go za ramię, czuje, że się na coś złego zanosi. —Dokąd idziesz?—pyta.

— A toć drzew nie brakuje, powiesić się można bez kłopotu — odpowiada Jaśko.

Matka trzyma go wszystkiemi siłami, ale ze ściśniętego gardła słowa wydobyć się nie mogą.

Wtem drzwi się otwarły, wbiegła dziewczyna z jasną jak słonko twarzą.

—Jaśko mój! Jaśko!—woła, na szyję ręce mu zarzuca, do piersi złotą głowę tuli; podniosła oczy ku niemu, uśmiech błogi krasi jej usta, z oczu spływają łzy dobre, łzy radości.

— Wróciłeś Jaśku—mówi—wróciłeś, już cię nigdy nie puścimy—a ciszaj dodaje—nie puszczę.

Ale Jaśko odtrącił ją łagodnie i siadł bezsilny na ławie.

Ciężkie milczenie zapanowało w izbie. Marychna powiodła oczyma dokoła.

— Co wam jest? tacyście wszyscy pomartwieni, jakby jakie nieszczęście się stało. Nie cieszycie się, że Jaśko powrócił?

— Powrócił Jaśko, ale nie ten, co

wprzódy—kaleka, bez ręki, bez prawej ręki.

— Wszyscyśmy teraz zeszli na dziady, żebrać nam jeno litości u ludzi.

I powtarzali znowu litanję nieszczęść swoich:

— Dobytek zniszczony.

— Chata się wali.

— Ziarna nawet na zasiew niema.

— Ojciec chory.

— Jaśko kaleka...

Jaśko nic nie mówi, stoi z zakrzepłą w bólu twarzą.

Dziewczyna słuchała słów tych, co się waliły na nią niby kamienie ciężkie, bezlitośne. Wreszcie otrząsnęła się.

— Ojcze, matusiu - zawołała —Jaśko nam wrócił! Niema prawej ręki, ale mu lewa została, ale głowę przyniósł całą, nienaruszoną. Dzięki Ci za to Boże Wszechmogący, dzięki Ci Matko najświętsza i Anieli Święci! Będzie Jaśko główką swą pracował, przyuczy się robić jedną ręką to, co robił dwiema, a czemu nie podoła, to ja zrobię za niego. Pamiętasz, Jaśku, mówiłam ci dawniej, że jako te mrówki pracują, tak ja dla ciebie pracować będę, wszak ci to Jasiu mówiłam?

— Mówiłaś, ale wtedy inaczej było.

— Dla mnie nic się nie odmieniło, pracować jeno trza będzie lepiej, a ja się pracy nie boję...

— Nie o pracę chodzi — odezwała się matka — ale czy wytrzymamy, czy podołamy? — wszystko przepadło, niema do czego rąk przyłożyć.

Marychna rękami, jak ptak skrzydłami zatrzepotała.

— Nie biadajcie, matusiu, nie biadajcie. Serca nam nie odbierajcie, lepiej uradźcie, co robić.

— Najpierw—rzekł ojciec—wartoby młodych pożenić, ale niema za co wesela sprawić...

— To nie trza wesela — do kościoła pójdziemy, a potem wodą źródlaną zdrowie zapijemy. Czy zgoda Jaśku?

— Ej Marychno, Marychno, chce ci się wydawać za kalekę bezrękiego, za dziada nieszczęsnego!

Ale Marychna zmarszczyła czarne brwi surowo, i z jakąś uroczystą powagą mówić zaczęła: — My teraz wszyscy w kraju całym dziady i kaleki— wszędy głód, wszędy nędza, wszędy nieszczęście. Trza się co żywo ogarnąć, trza się dorabiać, trza się nie dać nędzy, trza biedę zmódz.—Długo tak mówiła dziewczyna, aż blade jej liczko rumieńcem zapłonęło, aż rozchmurzyło się czoło Jaśkowe, aż zmiękło z bólu zaskrzepłe serce, — wyciągnął rękę do dziewczyny i



Cesarz Napoleon w czasie pochodu.

dawnym kochającym głosem zawołał:

— Marychno!

— Jaśku!—krzyknęła dziewczyna i z płaczem wielkim przypadła do jego jednej, jedynej ręki...

* * *

Upłynęło lat kilka.

Znowu wiosna była. W majowem słońcu pęczniała i rozkwitała ziemia i wszystko na niej; młodziuchne listki wydzierały się z pąków; ptaki gruchały i ćwierkały rozkosznie; jabłonie stały w kwiecie.

W obejściu Jaśkowem wrzała robota—stawiano zrąb nowej chałupy. Jaśko siedział na potężnej kłodzie i lewą ręką wprawnie i zręcznie obciosywał ją, przytem wtórował cieślom—sąsiadom, którzy śpiewali ochoczo przy pracy.

Marychna z matką ziemniaki sadziły na zagonie, a babcia staruszka siedziała z kądzielą przy kołysce.

Ale oto południe, czas odpocząć, posilić się, obetrzeć uznojone czoło. Jaśko wedle zwyczaju idzie obejrzeć drzewa w sadzie, popatrzeć na kwitnące jabłonie. Marychna za nim idzie, na obu rękach niesie dwóch chłopaków bliźniaków—ręce do ojca wyciągają: tata, tata—gaworzą. Jasiek gładzi złote głowiny i powiada z dumą:

— Za lat kilkanaście dzielni z nich będą ułani.

Marychna przywtarza:

— Dzielni będą!...

A słonko świeci jaskrawo, ptaszęta gruchają rozkosznie, jabłoń sypie deszcz płatków różowych na głowy ojców i dzieci...

KONIEC

Pamiętajmy o młodszych braciach i siostrach.

Hej, do oświaty śpieszmy wszyscy młodzi,
Niechaj ochota i siła się rodzi...

Trudno mi opisać, jak bardzo cieszę się z naszego pisma „Drużyny“, a to dlatego, że jest ono głównie sprawom młodzieży naszej oddane.

„Drużyna“ to szkoła dla nas młodych, w której kształcić się, urabiać i sił swoich próbować możemy i powinniśmy.

Śmiało i szczerze wypowiadajmy swoje zdania i dążenia, a choćbyśmy czasem i nieudolnie co napisali, nikt napewno z nas wyśmiewać się nie będzie, bo każdy wyrozumie, że my się dopiero uczymy i, zamiast krytykować, z dobrą radą do nas pośpieszy.

W pierwszych numerach dużo jest listów i artykułów, pisanych przez naszą młodzież z pod wieśniaczej strzechy, dużo zachęty do dobrego, dużo pięknych projektów i rad, w jaki sposób mamy pracować, by się podnieść i uszlachetnić.

Drogą do odrodzenia będzie dla nas nauka, bibljoteki, pisma, umoralniające zabawy i rozrywki.

Ale siostry drogie i bracia kochani, szczególniej wy, co pokończyliście szkoły lub w inny sposób zdobyliście trochę oświaty, nietylko o sobie i równej wam wiekiem młodzieży myśleć powinniście. Zwróćcie serca ku dzieciom małym, których pełno w każdej wiosce, rosną one jak dzikie kłoski bez myśli, bez czynu, bez woli. Te dzieci, to przyszły naród, jeżeli zatem pragniemy, by naród nasz był zacny, szlachetny i oświecony, to zacznijmy prace od dzieci. Uczmy te maleństwa wytrwale, rozwijajmy im serca i głowy, urządzajmy z dziatwą w niedziele i święta zabawy i gry na świeżem powietrzu, a szczególniej miejmy w opiece te dzieci, które są w „niewoli u bydła“, bo sami wiemy z własnego doświadczenia, co się to dzieje na pastwiskach.

Gdy wspomnę sobie moje dzieciństwo, jakże mi serdecznie żal tych chwil, które mogły być obrócone na pożyteczną naukę, a poszły na marne, ale cóż, nie było i niema w mojej wiosce ani szkoły, ani nawet ochronki, choć wieś bardzo duża, a dzieci przeszło 200. Nie znalazł się także wtedy nikt z dorosłej młodzieży, coby się nami zajął, to też zmarniały nędznie nasze lata dziecinne, a niejedno z nas przez brak oświaty i umoralnienia zginęło na zawsze.

Nauczona na własnej skórze, pragnę z całego serca dzieciom naszym pomagać, i wołam do was młodzieży polska: pracujcie nad dziećmi, bawcie się z niemi, rozmawiajcie, nauczcie choć czytania, a już reszta łatwiej pójdzie przy pomocy dobrych książek i gazet.

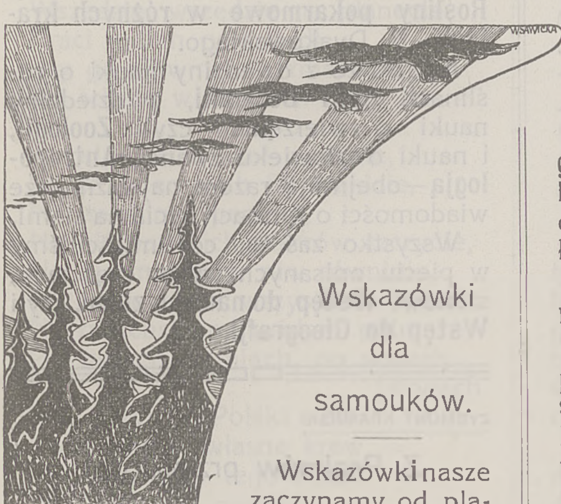
Ale dobry przykład, ale początek

tej pracy, my dać musimy z siebie.

Dziś są już całe zastępy młodzieży, garnącej się do oświaty, więc z wiarą i nadzieją, śmiało naprzód idźmy, praca nad dziećmi niech będzie dla nas najważniejszą sprawą, a zobaczymy wkrótce, że kraj nasz, a co głównie społeczeństwo nasze zmieni się na lepsze. Zakwitnie u nas prawdziwa oświata i dobrobyt, bo:

Zbożne wychowanie dzieci
To chluba narodu,
Tam dobrobyt świeci,
Gdzie uczą za młodu.
Więc nuże, młodzieży, do pracy, do trudu
Byś mogła doczekać odrodzenia ludu!..

Była Mirosławianka z Lubelskiego
Karolina Mnichówna.



Wskazówki dla samouków.

Wskazówki nasze zaczynamy od planu systematycznego, czyli ustopniowanego **nauki o ziemi**, jaki pozostawił M. Brzeziński. Plan ten został ułożony przed napisaniem szeregu książek, które właśnie ten dział nauk obejmują. W planie tym wyjaśniono, w jakim porządku dziełka rzeczone czytać należy, aby czytanie ich prawdziwą korzyść przyniosło, aby stanowiło podstawę do poznania budowy ziemi oraz tego, co się wewnątrz niej i na jej powierzchni znajduje.

Oprócz czterech podstawowych dziełek nauki o ziemi, dodajemy po kilka innych książek, bliżej poszczególne działy wyjaśniających.

Plan ułożony przez M. Brzezińskiego wraz z dopełnieniem, opracowanem pod kierunkiem profesora M. Heilperna przez J. Porazińską i R. M. Brzezińską, stanowią **stopień pierwszy** i służyć mogą osobom rozpoczynającym samokształcenie.

W przyszłości starać się będziemy opracować **stopień drugi**, wyższy, przeznaczony dla osób posiadających już wiadomości wstępne, i pragnących wiadomości te rozszerzyć.

Nauka ogólna o ziemi.

Stopień pierwszy.

I. **Wiadomości wstępne.** Ziemia jest kulą. Rozmiary ziemi. Dowody kulistości ziemi. Ruchy ziemi około słońca. Słońce. Towarzysz ziemi (księżyc).

O powyższem dowiedzieć się można w książeczce p. t. **Pogadanki o niebie i ziemi.** Spolszczył H. W. uzupełnił M. B.

Jest to część nauki zwana **Kosmografją**, podaje ona najważniejsze dla każdego człowieka wiadomości z bardzo obszernej i trudnej nauki o ciałach niebieskich—**Astronomji.**

II. **Wnętrze ziemi i skalista skorupa ziemi.**

a) Przekrój poprzeczny ziemi. Kopalnie. Wulkany. Źródła gorące. Trzęsienia ziemi. Niegdyś ziemia cała była olbrzymią kroplą rozpalonej materji.

b) Skalista skorupa ziemi. Jej budowa: skały, kamienie, minerały. Pokłady, ich układ. Co spotyka się w pokładach: żyły i gniazda kruszcowe w granitach; odciski ze skorup zwierząt i roślin przedpotopowych w kredzie i w łupkach; pokłady węgla kamiennego w glinach i łupkach. Sól. Pieczary podziemne. Ziemia rodzajna, jej powstanie, ważność.

Wszystko to opisane mamy w **Pogadankach o wnętrzu ziemi** M. Brzezińskiego. Nadto bliżej wyjaśniają naukę o wnętrzu ziemi następujące książki: **O górach ziejących ogniem** — M. Brzezińskiego. **Węgiel kamienny**—Wł. Umińskiego. **Zwierzęta przedpotopowe**—Wł. Umińskiego. **Skąd się wzięły kamienie na polach naszych** — F. Piotrowskiego.

Dziełka powyższe obejmują wiadomości, należące do nauki o ustroju naszej ziemi, która nazywa się **Gieologją.**

III. **Powierzchnia skorupy ziemskiej.** Niziny, równiny, ich różne postacie, zależnie od wyniesienia nad poziom morza i okrywającej je roślinności (pustynie, błota, stepy, lasy). Wyżyny, góry, ich wysokość i postacie i t. d.

Lądy, wyspy, półwyspy, przylądki, przesmyki. Wyspy koralowe.

Woda na ziemi. Oceany. Morza. Woda morska, jej barwa, smak, ciepłota; głębokość mórz. Prądy morskie. Przypływ i odpływ morza.

Rzeki, ich początek, bieg i ujście. Kanały. Wodospady. Jeziora słodkie. Jeziora słone i mineralne. Źródła wogóle, źródła mineralne i lecznicze. Wędrówka wody na powierzchni ziemi i pod ziemią. Woda zaskórna. Studnie. Praca wody na ziemi. Woda w postaci śniegu i lodu. Linja wieczystego śniegu. Lodowce. Góry lodowe w morzach.

O wszystkiem tem opisuje książka M. Brzezińskiego **O morzach i lądach.** Wiadomości w niej podane należą do nauki zwanej **Gieografją fizyczną.**

IV. **Powietrznia.** Co to jest powietrze. Jego znaczenie dla roślin, zwierząt i ludzi. Badanie powietrza, balony. Ruchy powietrza, wiatry i ich rozmaite postacie, huragany, burze. Elektryczność.

Ogrzewanie się powietrza i wilgotność. Klimat na ziemi. Strefy klimatyczne.

Poucza nas o tem książka **O powietrzu i zjawiskach w niem zachodzących** — M. Brzezińskiego; wiadomości w niej zawarte należą również do **Gieografji fizycznej.**

V. **Rośliny:** trawy, zioła, krzewy, drzewa. Ich ogólne rozpowszechnienie i znaczenie. Najważniejsze rośliny każdej strefy.

Zwierzęta. Ich ogólne rozpowszechnienie i znaczenie. Najważniejsze zwierzęta każdej strefy.

Człowiek. Ilość i rozmieszczenie ludzi na ziemi. Rasy ludzkie. Plemiona. Narody. Szczepy. Języki ludzkie. Religje. Ludy dzikie, koczujące, osiadłe.

Sposób życia ludzi osiadłych: praca rolna, przemysłowa; kopalnie, przemysł rzemieślniczy i fabryczny.

Miejsca zamieszkania. Wsie, miasteczka, miasta. Co to jest kraj danego narodu? Co to jest państwo? Najważniejsze państwa w Europie i innych częściach świata.

W książce M. Brzezińskiego: **Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej**—mamy powyższe sprawy wyłożone ogólnie, poszczególne zaś wiadomości czerpać można z następujących dziełek: **Zwierzęta lądowe i morskie**—B. Dyakowskiego, **Mieszkańcy mórz i lądów**—K. Skrzyńskiej, **Rośliny pokarmowe w różnych krajach**—B. Dyakowskiego.

Książki te z dziedziny nauki o roślinach czyli **Botaniki**, z dziedziny nauki o zwierzętach czyli **Zoologji**, i nauki o człowieku zwanej **Antropologją**—obejmują razem najważniejsze wiadomości o formach życia na ziemi.

Wszystko zaś to, co umieściliśmy w pięciu opisanych wyżej częściach, stanowi **Wstęp do nauki o ziemi**, czyli **Wstęp do Gieografji.**

ZYGMUNT KRASIŃSKI

Z Psalmów przyszłości.

Chrystus wciąż w tobie mieszka, [o **Ludzkości,**
W twych piersiach żyje, w twoich [losach gości.
Krwią twą — krew Jego, i ciałem [twem — Ciało!
Stało się tobie, co Jemu się stało!
On wcielił w Siebie wszystkie twe [koleje,
On ci objawił wszystkie twe nadzieje.
Zkądeś zrodzona? — Z przeczystej [dziewicy,
Bo z myśli Bożej, w Boże podobień-[stwo!
Ku czemu idziesz? Ku Bożej stolicy.
Przez co przejść musisz? Przez trud i męczeństwo!
A kiedy Chrystus nad Taboru szczytem
Już się otacza wieczności przedświtem,

Czy ty nie widzisz, co ten znak ci [wróży?
Nim los twój ziemski w pełni się [dokona,
I ty, **Ludzkości**, będziesz przemieniona!
Zostawisz w dole u stóp ciemnych [wzgórzy
Wszystko, co zwodzi, i wszystko, [co boli;
Zostawisz w dole szatańskwo niewoli,
Zostawisz w dole kłamstwa opętanie,
Zostawisz w dole tajemnic zawiłość,
A weźmiesz z sobą duchowe poznanie,
I serca wieczną, nieskończoną miłość,
I z temi dwiema świętemi potęgi,
Jak Chrystus w światła wzbijesz się [okręgi!

* * *

Wszędzie, wszędzie na planecie
Braci moich ryty ślad!
Wy go słówmi nie zmażecie,
Bo tchnie w dziejach Boży ład.

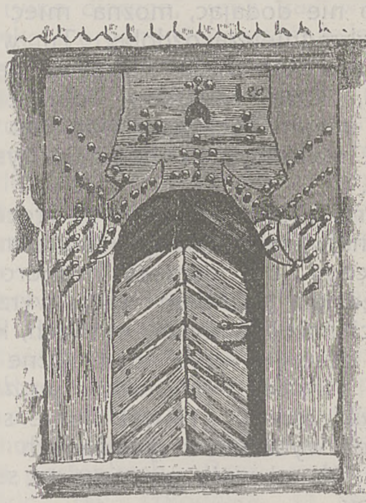
. . . .

Na alpejskich skał wyżynie,
Po śródziemnych fal błękicie,
Na italskim Apeninie,
Na hiszpańskich Sierrów szczycie,
Na giermańskich niw równinie,
Po północnych wszystkich lodach,
Na francuskiem każdem polu,
Po wszech ziemiach, po wszech [wodach
Sieli przyszłej Polski siew:
Boże ziarna, własną krew —
— I wy, syny tego bolu!

Chata góralska.

Chata góralska od pierwszego spojrzenia wydaje się czemś osobliwem, niezwykłem, ma w sobie coś, co ją wyróżnia od wszystkich chat i domów na całej kuli ziemskiej, z innych okolic, z innych krajów. Sam szkielet budowy (samo wiązanie) jest równie proste, jak w każdej innej chacie. Cztery ściany, dwa szczyty, dwie pochyłe płaszczyzny dachu—oto cała chałupa.

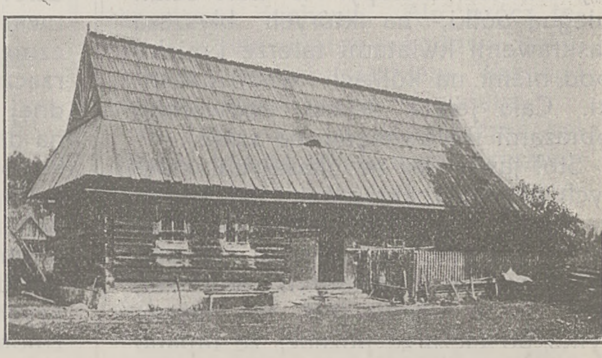
Lecz na wszystkich tych częściach leży odrębne, wyróżniające piętno. Od zacięcia belki do ostrego szczytu, od pazdura na dachu, do ozdób rzniętych wewnątrz — wszystko prawie ma jednakowy, właściwy sobie charakter.



Drzwi w starej chacie góralskiej.

Drzwi wchodowe łukowato wygięte, zwykle rude od starości, ozdobione są dziwnie kołeczkami ostruganemi pracowicie, złączonemi wygiętemi w kształt rogów wiązadłami. Głazy u progu leżą, a dokoła sterczą końce belek.

Wewnątrz w tej chacie wszystko nosi piętno upodobań do zdobienia, do upiększania. Tuż przy drzwiach przybity *łyżnik*, rznięty w jaworowem drzewie; obok półki ze świecącemi się misami polewanemi, wielkie kredensy, stoły i stołki, a każdy z tych

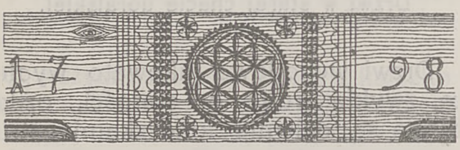


Stara chata góralska.

statków, każda rzecz codziennego użytku jest pracowicie i pięknie w różne desenie rznięta (rzeźbiona).

Taki naprzykład *czerpak* do mleka ma tak piękne kształty, że nic do niego nie dodając, można mieć zeń najwybredniejszą ozdobę. Tu wiszą *obonieczki* do wódki z drzewa dębowego, kute żelaznemi obręczami, obok magiel ręczny, a wszystko pokryte starannym i bogatym rysunkiem.

Góral włada kozikiem ze zręcznością najwprawniejszego rzemieślnika, mającego do pomocy różnorodne narzędzia. Kozikiem tym wyrzyna na ścianach, statkach, miskach, kubkach desenie, które noszą różne nazwy: *gwiazdy*, *parzenice*, *pazdury*, *gadziki*, *mirwy*. Nawet chude serki owcze wyciska w ryzowanych formach. Na ubraniu wyszywa te same ozdoby.



Sosrąb w starej chacie góralskiej.

Izba na prawo, zwana *świetlicą*, albo *białą izbą*, niema zwykle pieca. Pułap i ściany świecą czystym złotawym blaskiem doskonale heblowanego drzewa. Pułap podtrzymuje pojedyncza belka—tak zwany *sosrąb* — wyciosana zgrabnie, ozdobiona bogatą rzeźbą. W środku widnieje rok wystawienia chałupy. W koło ścian biegną półki, na których błyszczą jaskrawemi kwiatami talerze i miski, pod niemi na kółkach wiszą dzbanki. Cała jedna ściana zawieszona obrazami malowanemi na szkle.

Stół jaworowy na okazałych rzniętych nogach rozkraczony stoi w poczesnym rogu izby, i nie tknął go hebel ani piła: wykrzesano go siekierą, wyłożono drzewem ozdobnem, a mimo to gładki jest jak lustro, tylko po ciężarze poznać, że łupano drzewo na niego.

Stoją tu skrzynie stare, toczące się na kółkach, malowane zielono i pokryte czerwonemi, obrysowanemi czarnym konturem kwiatami, na których połyskują białe światła.

Izba biała jest składem ubrań świątecznych i pamiątek rodzinnych. Tu stoi na półce olbrzymi, dziś prawie zaniedbany, pas bacowski, tu za belką tkwi stary, zardzewiały nóż zbójnicki.

Zewnątrz chata zbudowana z olbrzymich balów, z dachem ostrym, zakończonym na każdym końcu sterczącym pazdurem, często u kalenicy ozdobiony bywa wyciętem z gontów przezroczystym rzeźbieniem, biegnącem od końca do końca — ma w szczycie wyrznięte słońce, księżyc, gwiazdy, datę i religijne godła.

Słowem chata góralska jest wyższym rodzajem drzewnego budownictwa — które powstało samodzielnie, bez naśladowania wzorów zagranicznych.

Według Stanisława Witkiewicza.

Jaka powinna być wiejska dziewczyna.

Nie mam się za tak doświadczonego, ażebym mógł pouczyć o wszystkich powinnościach wiejskiej dziewczyny, to tylko piszę, co czuję. Podług mnie dziewczyna wiejska ma być skromną i powinna zachować dobre obyczaje. Bo chociaż dzisiaj na wsi niema jeszcze takiego zepsucia, jak to jest po miastach, jednak nasze dziewczęta często zapominają o godności polskiej dziewicy. Zamiast zwracać więcej uwagi na rzeczy ważniejsze, pożyteczniejsze, one często uganiają się za rzeczami błahemi, nie mającemi żadnej wartości. Teraz trochę więcej na dziewczęta zwracają uwagi ich opiekunowie, bo z radością w sercu widzimy, że szkoły gospodarcze są przepełnione. Cześć tym zacnym obywatelom kraju, którzy zrobili tak wielkie dobrodziejstwo dla wiosek naszych, cześć założycielom i tym niezmordowanym kierownikom i nauczycielom.

Teraz co rok przybywa nam kilka-

naście wzorowych gospodyń do wsi. Wierzmy w to, że nasz naród polski dźwignie się z czasem i podniesie do wyżyn, aby tylko pod każdą strzechą wieśniaczą zagościł promień oświaty, aby wiejskie dziewczyny zrozumiały to, że i ich czeka praca dla przyszłości. A więc dziewczęta, podnieście ducha swojego i pracujcie nad sobą. Nie bądźcie wystraszone, ale miejcie odwagę i męstwo; stawcie czoło przeciwnościom, które wam utrudniają pracę w dobrych przedsięwzięciach. Wy dziewczęta wiejskie, które miałyście szczęście uczyć się w szkołach gospodarczych, uczcie koleżanki, które tam nie były; niech ziarna rzucone w serca wasze, wydadzą plon stokrotny, na pożytek braci wiejskiej i narodowi naszemu.

Według mego zdania, dziewczyna wiejska powinna być przedewszystkiem rozsądna, uczciwa i skromna. Niestety jednak nie wiele spotykam dziewcząt po naszych wioskach, któreby w zupełności zachowały te przymioty. Jeżeli dziewczyna chce być rozsądną i rozumną, to powinna się uczyć, bo bez nauki skądże się weźmie rozum? A więc śmiało jeszcze raz powiem: dziewczęta wiejskie, starajcie się iść śladami tych, które pokończyły szkoły i kursy gospodarcze, a nie zbłądzicie; starajcie się iść za postępem, zdobywajcie wiedzę i oświatę, a przez to wyzwolicie cały nasz naród z więzów ciemnoty i zacofania.

Niech każda dziewczyna powie sobie: chcę się uczyć, postaram się być rozsądną i rozumną, bo tego odemnie wymaga Kraj i Naród.

Antoni Krawczyński.

Co czytać należy?

Sewer (Maciejowski) „Matka" — powieść z życia ludu — cena kop. 25.

Zaznaczyliśmy już w „Drużynie", że istnieje, dużo niestety, bardzo dużo książek nieużytecznych, zbytecznych, których czytać niewarto, a jest także, i to niemało, takich, których czytanie szkodę wielką dla ducha przynieść może, które zatruwają duszę tak, jak ciało zatruwa blekot lub ukąszenie węża jadowitego. Do nieużytecznych należą setki powieści i romansów, pisanych bez głębszej myśli, tylko dlatego, żeby zadowolnić płytką i próżną ciekawość; książki takie w piśmiennictwie są tem, czem ploteczki i tłuste, często nieprzyzwoite żarciki, opowiadane w gronie kumów i kumoszek, przy butelce wódki, lub wśród tanecznej ochoty. Nie przynoszą one żadnego pożytku, ale też i szkody prócz straty czasu — nie robią.

Trujące duszę książki, które nikczemni ludzie rozpowszechniają — to opowiadania i wiersze o strasznych zbrodniach, grabieżach, napadach, o gorszących i obrażających skromność i dobre obyczaje przygodach i postępkach. Czyż potrzeba dowodzić, jak szkodliwe są takie czytania, jak haniebnie czyni ten, kto sprowadza i rozpowszechnia podobną truciznę?

Ale, Bogu dzięki, wśród tworów myśli ludzkiej nie brak owoców jędrnych, pożywnych, zdrowie i siłę dających, nie brak kwiatów przedziwnej piękności i woni.

To jest skarb nasz najdroższy, dobytek nasz wiekowy — nim karmić winniśmy naszego ducha, poznawać i zgłębiać.

Autorowie piszący specjalnie dla ludu jak: Anczyc, Grajnert, Promyk, Marcinowska, Bukowiecka, Antoszka i tylu innych — znani są i cenieni powszechnie, książki ich szeroko rozchodzą się i stanowią pierwszą strawę duchową. Ale prócz tego są dzieła ogólno-narodowe, które poznać jest obowiązkiem każdego bardziej oświeconego człowieka.

Na tem miejscu pomieszczać będziemy bliższe wiadomości i sprawozdania z ludowego oraz ogólno-narodowego piśmiennictwa.

Jednym z bardziej wybitnych powieściopisarzy był Sewer (Maciejowski). On to już przed trzydziestu laty z dużą znajomością i gorącem umiłowaniem pisał obrazki i powieści z życia ludu, a nawet dramaty.

Śliczne i wzruszające są jego utwory: Łusia Burlak, Biedronie, Dla Świętej Ziemi, Marcin Łuba — ale najbardziej godną uwagi jest powieść jego pod tytułem *Matka*. To nie jest baśń piękna, ale zmyślona — to wierny obraz uczuć, walk, dążeń ludzkich — to życie samo.

Sewer przenosi nas do Galicji, do wsi podhalańskiej, opowiada dzieje wysiłków i zabiegów matki góralki, pragnącej synów swych wykształcić. Jak sam autor pisze, daje on w tej powieści „prawdziwą, nawet w drobnych szczegółach, historję matki-włościanki z okolic Podkarpacia."

„Przypatrując się bliżej naszym stosunkom na wsi — pisze Sewer — przyszedłem do przekonania, że najmniej połowa młodzieży włościańskiej, odbierająca wyższe wykształcenie w Galicji, zawdzięcza je swym matkom. One to z niepojętą dla nas wiarą, odejmując sobie od ust, pchają swe dzieci do wiedzy — i one też pierwsze zdobywają od nich kulturę i pierwsze przebłyski wykształcenia.

Cześć naszym matkom!

W czasach pierwotnej kultury kapłanki i prorokinie zachowywały i dziś podtrzymują znicz (ogień) miłości i światła.

Cześć matkom włościankom!"

Na ziemi jałowej, rodzącej tylko jęczmień i kartofle, na dziesięciu morgach siedział Porębski, gospodarz z dziada pradziada, ubogi, lecz szanowany dla zacności, pracowitości i dobrego rodu. Jeszcze bardziej szanowaną była żona jego dla rozumu i wymowy wielkiej. Mądrość swą czerpała z księgi odwiecznej po przodkach odziedziczonej—z Żywotów świętych ks. Piotra Skargi — z niej wiedziała, że ci, co w dzieciństwie byli pastuszkami, powyrastali na świętych, na namiestników Chrystusowych. I zapragnęła, by synowie jej wznieśli się nad otoczenie swoje na podobieństwo świętych. Aby dostąpić tego, nie żałuje Magdalena Porębska śmiertelnych trudów ani dla siebie, ani dla męża. Nie waha się nawet walczyć z wolą męża, który drugiego syna chce zostawić na roli. Porębski kocha ojcowinę, i chce, żeby syn ją odziedziczył i potomkom swoim przekazał, w postanowieniu tem utrzymują go sąsiedzi i proboszcz. I Magda czuje, że on ma prawo tak uczynić, a jednak walczy ze wszystkiemi i ze wszystkiem, bo wierzy w wyższe zdolności i posłannictwo syna. Czuje, że Władek jej do czego innego stworzony, że Bóg obdarzył go pojętnością niezwykłą, zdolnościami dużemi i czuciem macierzyńskiem wiedziona, niczego tak się nie lęka, jak zmarnowania tych darów Bożych.

Matka Sewera — nie jest zwykłą matką: kształci syna nie na to, żeby łatwiej i więcej mógł przysporzyć majątku, żeby był użytecznym tylko sobie i swej rodzinie — ona czego innego pragnie. Bóg złożył w jej duszę wyższe dążenia, a przypadek dopomógł do rozwinięcia się tych dążeń. Posiadła naukę czytania na starej księdze „na klamry zapinanej" — Żywotach świętych. Święci mieli niezwykłe — święte matki — i one prowadziły ich ku świętości, podnosiły ich serca wysoko, ku Bogu, zasiewały światło Boże, tak, że stawali się chwałą „całej Rzeczypospolitej". Magdalena Porębska słowa starej księgi w sercu swem zachowała i synów nie dla siebie, nie dla polepszenia swej doli, lecz na chwałę całego narodu chowała.

I Bóg pobłogosławił jej zamysłom — zawodu nie doznała — syn jej nie został marnym robigroszem, sobkiem pracującym tylko dla siebie — on ukochał ziemię ojczystą i stał się chwałą „całej Rzeczypospolitej".

Dodać tu jeszcze potrzeba, że *Matkę* Sewera wydał w Krakowie Kasper Wojnar — pisarz, księgarz i nakładca — wydanie to poświęca matce swojej w następujących słowach:

„Najukochańszej matce poświęca jako wydawca tę powieść, będącą w znacznej części obrazem także jej życia i poświęcenia dla dzieci. Wdzięczny syn Kasper".

Cześć matkom włościankom!

R. M. B.

W sprawie „Drużyny”.

(Głosy czytelników).

Z niecierpliwością czekałem pierwszego numeru „Drużyny“, bo po przeczytaniu jednodniówki, powiedziałem sobie, że to będzie najwłaściwsze pismo młodzieży naszej. I rzeczywiście nie omyliłem się. Przyjemnie mi było czytać głosy mirosławianek oraz kolegi Sobiecha, jak się zapatrują na ów nowy promyk pracy dla młodzieży.

Zapatrywania koleżanek i kolegi podzielam i ja w zupełności. „Drużyna“ ma być jakoby węzłem mocnym, który ma łączyć wszystkich młodych— braci i siostry w jedne koło, w jeden łańcuch koleżeński.

Bardzo, bardzo się cieszę, że nareszcie będziemy mieli tak pożyteczne pismo. Warto, by ono znalazło się pod każdą strzechą wiejską, by każdy młodzieniec z ludu poznał ową „Drużynę“, by każda dziewczyna wiejska została jej wierną czytelniczką i przyjaciółką. Niech echo o naszej „Drużynie” szeroko się rozchodzi, jak głos dzwonu, zwiastując hejnał radości. Ponieważ uważam ją za odpowiednią dla wszystkiej młodzieży, więc zachęcam wszystkich młodych do zapoznania się z owem tak pożytecznem pismem.

Nareszcie kładę nacisk, ażeby każdy z nas, ktokolwiek na jaką poważniejszą myśl się zdobędzie—nie chował jej tylko dla siebie, ale dzielił się ze wszystkiemi — z ogółem młodzieży.

Zdaje mi się, że zdrowe ziarno padnie na żyzną, a dobrze uprawioną rolę i wyda plon obfity.

Pragnę, by się to stało jak najprędzej!

Pszczeliniak *Wiktor Wynimko.*

* * *

Po przeczytaniu okazowego numeru „Drużyny“ widzę, że pismo to będzie jako łącznik nasz, w którym będziemy się mogli porozumiewać. Widziałem organ czeskiej młodzieży „Mlada Morawa” i dawno pragnąłem, byśmy i my mieli swój organ. Mam nadzieję, że „Drużyna“ będzie się starała być dla wszystkich bezstronną. To też „Drużynie” zasyłam słowa zachęty i otuchy do wytrwałej pracy w szerzeniu wiedzy ogólno kształcącej. Idź „Drużyno” naprzód przez ciernie i głogi — do słońca!

Po otrzymaniu № 1-go „Drużyny” ucieszyliśmy się, że młodzież polska doczekała się pisma, które będzie pracować tak, jak „Mlada Morawa” w Czechach. Prawda, że mamy parę pism jak „Rozrywki“* „Młodzi idą“ i t. p., ale i tego zamało. Więc kochani Koledzy i Koleżanki, wypowiadajmy się w „Drużynie”.

Hej młodzieży! trza nam razem iść. Szanownej Redakcji i wszystkim czytelnikom ślemy z serca koleżeńskie „Szczęść Boże“ na nowej drodze.

Wawrzyniec i Władysławą
Koźmińscy
Z pod Wielunia.

* * *

Z kursów w Nałęczowie pisze do nas jeden ze słuchaczy:

Ogromnie się ucieszyłem, gdy się dowiedziałem, że my, młodzież wiejska, będziemy mieli swoje pismo. Podczas pauzy i obiadu czytaliśmy „Drużynę” na głos i wszystkim kolegom podobała się bardzo i niemal wszyscy obiecują prenumerować po powrocie do domu, bo teraz pod koniec kursów każdy jest „wynicowany” z pieniędzy.

Jeżeli każdy numer „Drużyny” będzie miał taki dobór artykułów jak ten pierwszy, to „Drużyna” znajdzie szerokie uznanie wśród młodzieży lepiej myślącej. Po powrocie do domu może i ja czasem do „Drużyny” napiszę. Proszę więc wysyłać „Drużynę”.

Życzę dla „Drużyny”, żeby znalazła jak najszersze rozpowszechnienie.

Życzliwy *Józef Milik.*

* * *

Kochana Młodzieży Wieśniacza!

W ostatnich czasach dostał mi się do rąk numer pisemka dla młodzieży p. t. „Drużyna“. Pismo bardzo

* „Rozrywki” przeznaczone są dla dzieci.

mi się podobało, gdyż „jednodniówka“ jest bardzo śliczna i dobrą przyszłość wróży. Zaledwie „Drużyna“ ujrzała światło dzienne — zaraz jak w ulu zaszumiało, a młodzież, obudzona z martwoty, zrywa się, by wzlecieć sokołem pod nieba sklepienie i sięgać myślą w przestworza. I rozległy się przyjacielskie głosy „Witaj Drużyno“, i popłynęły jak roje pszczół do wiosek. I niejeden, zastanowiwszy się głębiej nad tą sprawą, z ręką na sercu powiedział: „Dobre pismo, sam czytać i drugich do niego zachęcać będę“. W numerze pierwszym odezwali się młodzi z Mirosławic i Pszczelina. Ale to nie wszyscy. Bo gdzie są ci, co w wielkiej liczbie pokończyli szkoły, kursy rolnicze w Pszczelinie, Sokołówku, Kruszynku, Gołotczyźnie? i inne? Czy Wy wszyscy nie macie nic do powiedzenia o sobie i nam, jak żyjecie i jak Wam idzie praca w waszych okolicach, domach i gospodarstwach?

A gdzie są te jednostki, co często, zdaje się, że dokażą cudu rozumną radą na wsi, rozrzuceni pośród ciemnych mas narodu naszego?

Czy oni pójdą z nami, czy się cofną wstecz. Otóż, mili przyjaciele, stańmy razem chórem i krzyknijmy w jedne głosy, czego my chcemy od tego pisma, i jakiem chcemy go widzieć nadal. Powiedzmy, śmiało co czujemy i jak się zapatrujemy na tę pracę „Drużyny“.

Powiedzmy, że chcemy z prawdą iść i dla prawdy żyć i żądać powinniśmy od „Drużyny“ prawdy, miłości, braterstwa, zgody i wytrwałości w zamiarach.

M. Więtczuk.
Sokołowiak z pod Rawy

Kempina d. 9/IV 1912.

* * *

Z prawdziwem zadowoleniem przeczytałem numer okazowy „Drużyny“ Znając dobrze potrzeby duchowe naszej młodzieży ludowej, wiem, jak bardzo na czasie jest założenie organu o tak szlachetnym i pożytecznym charakterze jak „Drużyna“. Dlatego, posyłając przedpłatę, proszę o przysyłanie mi tego pisma. Lecz pragnąłbym, aby moje poparcie nie ograniczyło się na biernem śledzeniu jego rozwoju. Dlatego też uprzejmie proszą Szanowną Redakcję o przyjęcie mię w poczet współpracowników pisma, jako korespondenta z Kujaw. Z ludu pochodzę, z ludem naszym wiążą mnie ścisłe stosunki, a postawiwszy sobie za cel pracę nad zmniejszaniem zła, grasującego wśród młodzieży, w sympatycznej „Drużynie” napotykam braci, temu samemu celowi poświęcających się.

Przesyłam ,,Drużynie” bojowniczce wzniosłej sprawy, serdeczne życzenia rozwoju i pozostaję gorącym zwolennikiem jej idei.

Winc. Woźnicki.

* * *

Szanowna Redakcjo!

Po przeczytaniu pierwszych numerów „Drużyny“ odniosłam bardzo sympatyczne wrażenie. Najwięcej mnie to cieszy, że młodzież nasza będzie miała możność łączyć się za pomocą tego pisma, oraz porozumiewać się w rozmaitych kwestjach.

Bo niebrak wśród nas jednostek o dobrych chęciach, które pragną pracować dla dobra społeczeństwa, jednak, pracując pojedyńczo, nie mogą osiągnąć pożądanych rezultatów, przez co zapał ich stygnie i tracą wiarę w swe ideały. I tu w Lublinie jest nas mała gromadka, która bardzo żywo interesuje się sprawą ludową, gdyż ma zamiar pracować na wsi w przyszłości.

Wszystkim nam „Drużyna” bardzo się podobała i pragniemy usilnie współdziałać z nią.

Postanowiliśmy więc dołożyć wszelkich starań w tym kierunku, ażeby móc pracować wspólnie z tym pismem, którego duch w zupełności odpowiada naszym dążeniom.

Łucja Gosławska

Lublin dnia 14/IV 1912 roku.

* * *

Byłem zachwycony, gdym zobaczył № 1 ,,Drużyny” i chcę należeć do

tak potrzebnego nam i drogiego pisma; proszę więc o łaskawe nadesłanie mi numerów, które już wyszły z druku.

Pracownikom „Drużyny" życzę powodzenia w pracy, która tak mnie ucieszyła i która, daj Boże, aby była szczęśliwą i owocną dla nas, młodzieży, i dla całego społeczeństwa.

Życzliwy pszczeliniak
Franciszek Mieszkowski.

Święta wielkanocne w Mirosławicach.

Wypadło mi dni świąteczne spędzić w Mirosławicach, w szkole gospodarczej dla dziewcząt wiejskich. Przez trzy dni przyglądałam się pracy i rozrywkom uczenic i chcę swemi wrażeniami podzielić się z „Drużyną", mając nadzieję, że nieobojętnem będzie dla młodych usłyszeć coś niecoś o bratnich duchach.

W szkole tej dziewczęta uczą się gospodarstwa domowego, przygotowują się na dobre gospodynie. Mają krowy, chlewnię, kury, uczą się ogrodnictwa, pszczelnictwa, tkactwa.

Szkoła prenumeruje kilka pism (Zorza, Gazeta Świąteczna, Ziemianka, Drużyna) z których uczenice mają sposobność dowiedzieć się, co się w kraju i na całym świecie dzieje, co ludzie myślą, czego pragną. Czasem też Mirosławianki pisują same do tych pism, bo chcą z innymi podzielić się swemi myślami.

Kurs w Mirosławicach roczny. Wiele przez rok skorzysta ta, która *chce*, która uznaje potrzebę oświaty, która pragnie, by życie jej było rozświetlone promieniem wiedzy. Takich, któreby tego nie czuły i nie uznawały, zdaje się niema w Mirosławicach.

Wszystkich uczenic jest 70, a prawie wszystkie zdaleka; parę z Litwy i Białej Rusi. Szkoła uczenicom swym daje, co może. Patrząc na pracę tam, zawołać się chce—„O, gdyby więcej szkół takich!"

Teraz przystępuję do właściwego tematu: chcę opisać, jak Mirosławianki spędziły Wielkanoc.

Otóż w sobotę wielką krzątały się skrzętne gosposie, piekły, gotowały ubierały stół wielkanocny, aż nareszcie praca ukończona, stół ustrojony—oczekują księdza, który niebawem przyjechał. W niedzielę wielkanocną zrana, o godz. 4-ej, wyruszyły do kościoła, odległego o parę wiorst, na Rezurekcję. Po powrocie—śniadanie; nastrój rzewny i radosny. Niejednej cniło się za domem, bo raz wraz łzy zdradne oczy przysłaniały, ale wszystkie trzymały się dzielnie, nie chcąc okazywać smutku. Zresztą uczenice tak kochają szkołę, tak się dobrze czują, że pobyt w szkole hojnie wynagradza boleść, płynącą z powodu oddalenia od domu rodzinnego. Do szkoły w porze obiadowej przyszli młodzi chłopcy, złożyć życzenia świąteczne. Przyjęto ich gościnnie, po staropolsku. Byli to przeważnie uczniowie szkół gospodarczych w Mieczysławowie i Pszczelinie. Z początku poważnie rozmawiano o szkołach, opowiadano sobie wzajem o pracy, o planach i zamiarach na przyszłość. Powoli towarzystwo ożywiło się, rozmowy stały się weselsze, jedna z nauczycielek zaproponowała grę w talara, młodzież zasiadła w koło i zaczął „talareczek chodzić tu i tam" wśród gwaru, śmiechu, dowcipów serdecznych. Miło było patrzeć na dziewczątka kraśne, poubierane w barwne stroje, na twarze roześmiane, radosne. Szczera w szkole praca, a więc szczera i zabawa, wesołość wprost z duszy płynąca. Grę w talara zmieniła inna w kotka i myszkę, w ślepą babkę i t. d. Nie brakło też i figlów dowcipnych. Oto młodzież siada na ławkach w dwa szeregi, twarzami do siebie, wszyscy wyciągają nogi i proponują jednemu przejść zgrabnie pomiędzy nogami z zawiązanemi oczyma. Znajduje się odważny, wierzący w zgrabność swą, chustkę na oczy kładzie i, podnosząc nogi, kroczy odważnie. Siedzący tymczasem nogi usuwają, on tego nie widzi, i z cudacznemi ruchami, stąpając, jak może najostrożniej kroczy wśród gwaru i śmiechu.

Zabawy trwały do wieczora, były one przeplatane śpiewem i deklamacjami poważnemi i wesołemi, a wszystkim dobrze było. Tak się chciało, by do szkoły sprowadzić tych wszystkich, co narzekają na nudy, lub urządzają hulanki szumne z wódką, myśląc, że to jest zabawa.

Godzinę dziewiątą zegar wydzwonił... uczenice i nauczycielki zebrały się w sali na zwykły pacierz wieczorny, uklękły i zabrzmiała pieśń: „Wszystkie nasze dzienne sprawy przyjm litośnie Boże prawy“. O przyjm Ojcze, nasze usiłowania, naszą pracę, pobłogosław jej i dodaj nam siły do walki. A walka trudna i długa nas czeka. Bo ileż to jeszcze w kraju naszym ciemnych ludzi, ile miejsc mrocznych, gdzie promienie słońca nie dochodzą. Zeszlij nam Boże, światło Twe, zeszlij ludzi dobrej woli, którzyby ponieśli pochodnie! Pobłogosław Boże trudom naszym!

S. S.

Pierwsze dni rewolucji w Chinach.

Według naocznego świadka Rajmunda Vergès (Werże).

(Przekład z francuskiego).

Rewolucja wybuchła na wybrzeżu rzeki Jantze-Kiang 10 października 1911 roku w mieście Wau-Tszang, a 20 października objęła całe Chiny Południowe.

Dnia 10 października za nadejściem nocy miasto Wou-Tszang ocknęło się nagle, stanęło w płomieniach. Ludność okoliczna przyglądała się strasznemu widokowi z przerażeniem. Flota cesarska bombarduje miasto—twierdze miejskie, zawładnięte przez rewolucjonistów, odpowiadają strzałami armatniemi. Flota cesarska niebawem cofnęła się. Zamieszanie się wzmaga. Rodziny zagrożone uciekają, żebracy, włóczęgi, rzezimieszki—rzucają się do rabunku.

Pożar rozszerza się, obejmuje pałace, odbija się w rzece. Wice król, starszyzna wojskowa, oficerowie—zabici. Na drogach niepewnych i błotnistych, na płaskich dachach odbywa się polowanie na Mandżurów. Giną Mandżurowie, ale i bogaci Chińczycy nie są oszczędzani—nędzarze, zwyczajni bandyci mordują dla rabunku.

Lecz mord i grabież nagle się kończą—nadchodzą *oni*—rewolucjoniści.

Na ich czele generał Li, Li o wielkich wąsach, nieubłagany, dzielny dowódca. Wola ich jest straszliwa i wielka zarazem. Oni chcą odebrać Chiny z rąk mandżurskich, chcą ojczyznę odrodzić, chcą ufundować republikę. Ci, którzy nie dorośli do zrozumienia tych dążeń—rozpaczają, drżą w strachu zabobonnym. Z przekleństwem na ustach uciekają równo ze wschodem słońca, pędząc przed sobą woły, osły i świnie. To też gdy rewolucjoniści zawładnęli sąsiedniemi miastami, znaleźli w nich tylko trzecią część mieszkańców, ale za to wszystkich bandytów i rzezimieszków.

W okręgach zamieszkanych przez Europejczyków rewolucjoniści ukazali się po raz pierwszy pokryci kurzem bitwy. Wzięcie ich jest stanowcze, wygląd męzki, z oczu przyświeca duma ze spełnionego czynu. Przybywają nie jako zwycięzcy, ale jako oswobodziciele, nie jako awunturnicy, lecz jako żołnierze. Opuszczenie, jakie spotykają na drodze, gnębi ich i zasmuca. Wszędzie w odezwach nawołują kupców i lud, by łączyli się w imię wspólnej sprawy; zapewniają cudzoziemcom bezpieczeństwo, zaznaczają, że powstali jedynie przeciwko Mandżurom.

Nazajutrz zaraz po ich przybyciu zmiana daje się uczuć: zostaje zorganizowana policja, wszelki rabunek powstrzymany z surowością nieubłaganą. Bandytom, podpalaczom ścinają głowy niezwłocznie na miejscu przestępstwa. Patrole czuwają w dzielnicy chińskiej, bronią tego, co ocalało, gaszą pożary.

Zorganizowani świetnie, silni dyscypliną dobrowolnie przyjętą, kierują dzielnie każdą czynnością.

Chorzy, kaleki i niedołężni otrzymują żywność i pomoc pieniężną.

Następuje przewrót zupełny w pojęciach.

Chińczyków, nawykłych od wieków do pogardzania żołnierstwem mandżurskiem, ciemnem i nieokrzesanem—przejmuje zachwyt. Sympatja ogółu skłania się ku rewolucjonistom, którzy są tak spokojni, sprawiedliwi, którzy umieją panować nad sobą. Młodzieniaszki, ludzie dojrzali zaciągają się do szeregów. Wielkie słowa jak: „godność narodowa", „solidarność" „dobro ogółu"—zaczynają przyswajać się, są na wszystkich ustach.

Olbrzymie miasta Han i Yang stają się sercem rewolucji W przeciągu jednego tygodnia rewolucjoniści zdołali zaszczepić ku sobie poszanowanie i ufność. Otwarły się przed nimi arsenały, zyskali tysiące karabinów, 32 miljony naboi, surowych materjałów na lata całe. Posiadają pieniądze, żywność, amunicję, chęć zwyciężenia i ideję ukochaną.

Wojskom mandżurskim zabrakło tego wszystkie—to też w pierwszej bitwie zostali zwyciężeni. Wieść o tem zwycięztwie rozbrzmiewa szeroko. Okręty, działa, posiłki w ludziach i pieniądzach nadsyłają Chińczycy zamieszkali w Ameryce i innych krajach.

Kolejno powstają starożytne miasta, cała dolina rzeki Jang-Tze, całe Chiny południowe

Nieszczęście na morzu.

Strasznej katastrofie uległ największy okręt osobowy w świecie, zwany Titanikiem.

Płynął on pierwszy raz z portu angielskiego do Ameryki Północnej, wioząc 2,200 podróżnych i służby okrętowej. Titanik, jadąc szybko, wpadł z ogromną siłą na wielką górę lodową. Przednia część statku została zdruzgotana i woda zaczęła wlewać się do wnętrza. Było to o g. 11 w nocy. Na okręcie wszczął się straszny popłoch. Rzucono się do ratunku. Spuszczono łodzie ratunkowe i rzucano poprostu do nich kobiety i dzieci. Mężczyzn, tłoczących się do łodzi, spychano lub zabijano. Wysyłano depesze za pomocą telegrafu bez drutu na wszystkie strony. Pierwszy okręt nadpłynął po 8 godzinach i uratował 680 osób. Reszta utonęła, w tej liczbie wielu miljonerów amerykańskich.

Titanik miał 500 łokci długości i 50 szerokości, mógł pomieścić 5 tys. ludzi i mnóstwo towarów.

Morze pochłonęło go, wnosząc żałobę do setek rodzin.

Listy do „Drużyny".

Z okolic Zbójny w gub. Łomżyńskiej.

Młodzież wiejska w powiecie Kolneńskim jest mało oświecona, a jest wielu takich, co zupełnie czytać nie umieją; to też nic dziwnego, że do książek i gazet trudno ich zapędzić. Długie wieczory zimowe młodzież ta spędza na włóczeniu się, często nawet do innych wsi, oddalonych o 3 i 5 wiorst, gdzie urządza sobie „muzyki"*) z tańcami; sam taniec przeciąga się pół godziny, albo nawet i godzinę, poczem tancerz wygląda, jakby go kto z wody wywlókł...

W każdą niedzielę młodzież stara się chodzić do kościoła, ale nie wszyscy idą po to, ażeby podziękować Panu Bogu za otrzymane dobrodziejstwa i prosić o nowe; niejeden przyjdzie przed kościół, zapali papierosa, a jak wszyscy idą do środka, to i on dla zwyczaju „żeby niebyć gorszym od innych" idzie razem.

Po skończonem nabożeństwie młodzież idzie zwykle do karczmy, na wódkę i piwo, poczem następują kłótnie i bijatyki, a gdy wróci taki młodzian pijany do domu, zaczyna kłótnię z ojcem; są wypadki, że ojciec z synem rozbijają sobie głowy i ganiają się po drogach publicznych z kijami.

A skąd mogą mieć kawalerowie wiejscy pieniądze na takie uciechy?

---

*) Zabawę taneczną nazywają tu „muzyką".

Otóż nie zawsze z zarobku. Taki urwipołeć kradnie ojcu zboże i sprzedaje, a za te pieniądze hula sobie i zdrowie traci. Najwięcej złego wyprawia się u nas w czasie letnim, kiedy łatwy jest zarobek przy koszeniu trawy; cały tydzień pracuje nasz parobek w pocie czoła, a w niedzielę zmarnuje wszystko na pijaństwie.

Wstyd mi trochę wytykać błędy naszej młodzieży, ale trudno, trzeba ją upominać, bo inaczej młodzież ta coraz więcej grzęzłaby w błocie.

Nie brakuje u nas, co prawda, starych zawodowych pijaków, ale przecież oni nie od młodych pić się nauczyli...

Cz. Lemański.

RÓŻNE WIEŚCI.

× **Ochrona młodych podróżnych.** W Częstochowie na stację dr. ż. W.-W. wysyłane są delegatki, ilekroć nadchodzi wiadomość o przybyciu do Częstochowy samotnych młodych podróżnych. Delegatki te rozpoznać łatwo po żółto białej kokardzie na ramieniu. Zorganizowano stałe dyżury na dworcu Wiedeńskim. Dotychczas dwie delegatki stale uczęszczają na pociągi ranne i wieczorne i dwie czasowo. Delegatki, dyżurujące na dworcu kolejowym udzielają przejezdnym wszelkich objaśnień, odwożąc je do miejsc wskazanych. Podróżnym, zniewolonym spędzić pewien czas w Częstochowie, udzielano gościny w schronieniu czasowem, na przeciąg kilku dni.

× **Dzielna dziewczyna.** Do gospodarza J. Strzeleckiego we wsi Kuźni w Radomskiem przyszli dwaj rabusie i wpadli do mieszkania, gdzie wtedy były same kobiety: matka, córka i służąca. Rabusie zaczęli dopominać się pieniędzy. Gospodarz, słysząc hałas pośpieszył do izby, ale jeden ze zbójów wycelował do niego z rewolweru; nie zdążył jednak wystrzelić, gdyż dzielna dziewczyna podbiegła, rzuciła się na zbója i wyrwała mu z ręki rewolwer. Strzelecki tymczasem zwołał sąsiadów i złoczyńców schwytano. Więcej nam takich dziewczyn potrzeba! („Gaz. Świąteczna").

— Zawiadamiamy naszych czytelników, że kwestjonarjusz, w sprawie prowadzenia statystyki przez młodzież, rozeszlemy w numerze czwartym „Drużyny".

REDAKCJA.



Przy huśtawce w Nowogrodzie, w gub. Łomżyńskiej.
Fot. A. Chętnik.

ZABAWA I ROZRYWKA.

Przepisy zdrowotne.

Obszerna, równa i sucha przestrzeń, położona zdala od domów mieszkalnych i fabryk, pokryta krótko strzyżoną trawą, jest najodpowiedniejszem boiskiem do zabaw. Ze względu na czystość powietrza należy boisko, niepokryte trawą, na którem zawsze powstaje kurz podczas zabawy, w razie potrzeby dokładnie skrapiać wodą. Obok boiska powinien się znajdować budynek, mający służyć za schronisko w razie deszczu, w którem, oprócz schowku na przybory do za-

baw, powinny być urządzone gromadne kąpiele natryskowe; konieczne są także studnia z dobrą wodą do picia i miejsca ustępowe.

Na pytanie, w jakiej porze roku można uprawiać zabawy na wolnem powietrzu, odpowiada Dr. F. A. Schmidt, że w każdej porze pod pewnemi warunkami, w lecie: przy miernie suchem i spokojnem powietrzu do $+ 22^0$ R., przy miernie suchem powietrzu i lekkim wietrze do $+ 25^0$ R., przy wilgotnem i parnem powietrzu do $+ 20^0$ R.; w zimie: przy suchem i spokojnem powietrzu do $- 2^0$ R., przy suchem powietrzu i lekkim wietrze do 0^0, przy bardzo wilgotnem powietrzu i pochmurnem niebie do $+ 3^0$ R.

Obowiązkiem nauczyciela jest zwracać uwagę na stopień zmęczenia bawiących się; powinien on zachęcać powolnych, a hamować zapamiętałych, którzy gonią do upadłego. Ponieważ nadmierne natężenie, często się powtarzające, działa szkodliwie na płuca i serce, przeto należy się starać o utrzymanie średniego stopnia natężenia podczas zabawy. Według mego zdania zdrowa młodzież wówczas przekracza średni stopień natężenia wśród zabawy, gdy nie wystarcza jej oddychanie nosem, lecz musi także otworzyć usta, aby wprowadzić do płuc więcej powietrza. Podczas gdy z jednej strony oddychanie nosem może nam niekiedy służyć za miarę do ocenienia stopnia natężenia, tak z drugiej strony jest ono z tych względów potrzebne, że powietrze, przechodząc przez jamę nosową, ogrzewa się, przez co można uniknąć kataru gardła, krtani i oskrzeli, a po drugie, że oczyszcza się z kurzu, który może zawierać zarazki chorobowe.

Picie wody podczas zabawy jest konieczne, zwłaszcza w dni gorące, gdy wydzielanie potu jest znacznie wzmożone. Do organizmu, który się poci przy pracy fizycznej, musimy wprowadzać wodę, w przeciwnym bowiem razie powstaje zagęszczenie krwi, w następstwie zaś omdlenie, a nawet porażenie słoneczne *(insolatio)*.

Podczas picia wody trzeba według D-ra F. A. Schmidta zachować następujące ostrożności: 1) wolno pić wodę dopiero wtedy, gdy uspokoi się oddech i czynność serca, 2) należy pić zwolna t. j. małymi łykami i najwięcej $^1/_4$ kwarty na raz.

Woda, mająca służyć do kąpieli natryskowej, powinna się mieścić w odkrytym zbiorniku, aby ją słońce wpierw ogrzało. Przed kąpielą musi się uspokoić oddech i czynność serca, a podczas kąpieli należy się ruszać i nacierać.

Odzienie bawiących się powinno być lekkie i nie tamujące ruchów, zresztą zastosowane do pory roku.

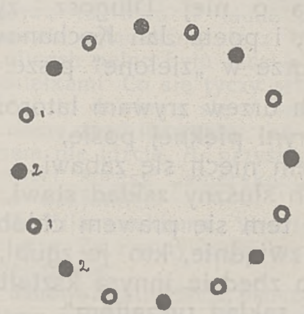
W porze chłodnej należy dawać zabawy, podczas których ile możności wszyscy uczestnicy są w ruchu. Gdy rola gracza jest tego rodzaju, że przez dłuższy czas stoi bezczynnie, wówczas powinien być cieplej ubrany, aniżeli ci, którzy bez ustanku biegają.

Po męczącej zabawie, zwłaszcza gdy jest chłodno, należy zaraz iść do domu i zdjąć wilgotne od potu ubranie.

Podług *D-ra St. Tokarskiego.*

Wyścig piłek.

Grę tę mogą uprawiać dziewczęta i chłopcy. Liczba grających musi być parzysta — w 16 do 30 osób. Grający tworzą koło, w odstępach między sobą na dwa kroki i zwracają się twarzami do środka. Przez odliczenie 1, 2, 1, 2 i t. d. tworzą się dwie partje: jedną partją są jedynki, a drugą — dwójki (patrz rysunek).



Dwóch sąsiadów, należących do przeciwnych partji (jedynka i dwój-

ka), dostają po jednej piłce; piłki gumowe, dla odróżnienia powinny być w dwóch kolorach (np. biała i czarna). Na komendę: 1, 2 — 3! obaj przeciwnicy rzucają piłki w lewo albo w prawo, stosownie do umowy, do najbliższych członków swej partji, a więc jedynka rzuca do jedynki, dwójka — do dwòjki. Ci chwytają piłki i rzucają je dalej do swoich, tamci znowu do swoich sąsiadów i t. d.; w ten sposób obie piłki ścigają się, krążąc w tym samym kierunku wokoło. Pierwszy w każdej partji, który zaczął rzucać piłkę, gdy ta mu się do rąk dostanie, liczy głośno, który raz piłka koło obiega. Ta partja wygrywa, której piłka wcześniej 20 razy okrąży koło. Dla łatwiejszego odróżniania jedynek i dwójek, grający mogą się jakoś oznaczyć. Jeżeli np. grają tylko chłopcy, to jedynki mogą być w czapkach, a dwójki bez czapek.

Piwo i woda w jednej szklance, bez zmieszania się.

Wycinamy krążek z papieru tej samej wielkości co otwór w szklance. Do szklanki lejemy do połowy piwo i puszczamy nań wycięty krążek, a następnie nalewamy na niego wodę, która przy zachowaniu ostrożności nie zmiesza się z piwem. Możemy nawet oświadczyć, że wypijemy ze szklanki piwo samo bez wody. W tym celu wkładamy słomkę do piwa i wyciągamy je ustami.

„Zielone".

W zielone grają młodzi, żyjący ze sobą w przyjaźni. Stara to jest gra, wspomina o niej Długosz, żyjący w w. XV, i poeta Jan Kochanowski, który o grze w „zielone" pisze:

„Z tych drzew zrywam latorośle,
Te Maryni pięknej poślę,
Zielonem niech się zabawi,
A niech słuszny zakład stawi.
Ta gra tem się prawem chlubi:
Komu zwiędnie, kto je zgubi,
Lub go zbędzie innym kształtem,
Opłaca zakład ryczałtem".

Grający w zielone robią zakład, zwykle o jakiś miły przedmiot, poczem oboje noszą ze sobą zielone listki jakiejś jednej rośliny, np. bzu, albo też, wogóle, coś zielonego. Każda z osób grających stara się przyłapać drugą bez zielonego, na co obmyśla się dziesiątki sposobów. Na okazanie listka i zapytanie: „Zielone?" osoba zagadnięta powinna okazać zielony listek, w przeciwnym razie zakład przegrywa.

W szkółce żydowskiej.

Mełamed: — Srul, powiedz mi, jaki grzech popełnili bracia Józefa, sprzedając go kupcom wędrownym?

Srul. — Uni sprzedali go za tanio, un wart buł więcej.

Jak lepiej?

— Powiedz mi ojcze, jak lepiej: zostać kawalerem, czy też ożenić się?

— Stanowczo lepiej się ożenić. Widzisz, mój synu, staremu kawalerowi jest wszędzie źle, a człowiek żonaty tylko w domu wytrzymać nie może.

W jadłodajni.

— *Stołownik* (do gospodyni): Patrz pani, mucha pływa w mej zupie.

— *Gospodyni* (z uśmiechem): Tak, chwała Bogu! Znać, że zbliża się wiosna.

Żyd-arendarz, wstąpiwszy do chałupy gospodarza, a nie zastawszy go, pyta małego chłopca:

— Czy jest ojciec w domu?

— Niema, poszedł do świniarni do wieprzków, ale możecie go tam łatwo poznać, bo ma zielony kapelusz na głowie.

Smacznego...

Gość: Ten nóż jest zupełnie tępy!

Gospodarz: Co pan wygaduje? Nie dalej jak wczoraj ogoliłem nim swego psa!...

Przez sznurek.

Sędzia: Za co dostaliście się do kozy?

Aresztowany: Na rynku znalazłem kawałek sznurka.

Sędzia: Tylko za to?

Aresztowany (*skromnie*): A tak! tylko że do tego sznurka była przywiązana świnia.

□□□

Łamigłówka rachunkowa.

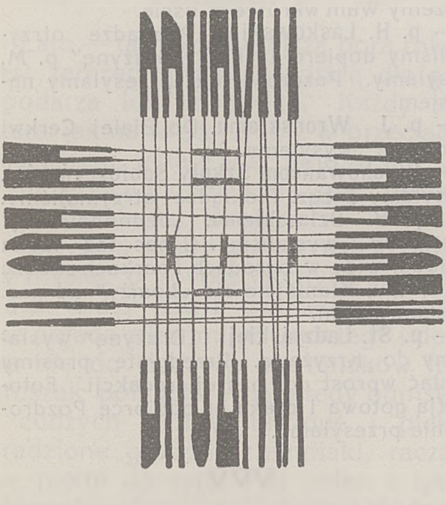
Z siedmiu cyfr—100.

Z cyfr 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 7 zestawić takie liczby, których suma dałaby równe 100.

□□□

Krzyż magiczny.

ułożył A. Pasiak.



Co ten krzyż oznacza?

Za nadesłanie dobrego rozwiązania, między nadsyłających odpowiedzi, rozlosowane będą dwie serje pięknych pocztówek, wydanych przez „Polskie Tow. Krajoznawcze“.

Rozwiązania można nadsyłać na kartach pocztowych

Rozwiązanie rebusa z № 2 „Drużyny“ **Co głowa to rozum.**

□□□

Odpowiedzi od Redakcji.

— **Andrzejowi Duklewskiemu.** „Drużynę“ wysyłamy. Opłata do końca r. 1912 wynosi rb. 2. Prosimy o uważne przeczytanie odezwy „Od redakcji“ w № dzisiejszym.

— **p. Józ. Mieszkowi.** Wysyłamy od numeru pierwszego, wraz z „jednodniówką.“

— **p. A. Widłakowi.** O urządzeniu wycieczki do Warszawy trzeba zawiadomić komisję wycieczkową przy Polsk. Tow. Krajoznawczym w Warszawie, Al. Jerozolimska 29. Trzeba napisać, ile będzie uczestników wycieczki, ile dni chcą zabawić w Warszawie, wtedy Tow. ułatwi zwiedzenie niektórych muzeów i pamiątek.

— **p. A. Pasiakowi.** Zwróćcie się do oddziału Polsk. Tow. Krajoznawczego w Siedlcach, które Was objaśni i formalności odpowiednie załatwi. Chcąc urządzić odczyt z latarnią, trzeba przedtem zawiadomić miejscowego gubernatora; w prośbie trzeba załączyć treść (konspekt) odczytu w jęz. rosyjskim, oraz wymienić imię i nazwisko, oraz imię ojca prelegenta i jego miejsce zamieszkania. Przezrocza, o których piszecie, możecie dostać w Warszawie w Tow. Krajozn. Za wypożyczanie płaci się po kop. 2 od sztuki bez przesyłki, na termin tygodniowy. A.

— **Fr. Mieszkowskiemu, pszczeliniakowi.** Wszystkie numery wysłaliśmy. Pieniądze możecie nadesłać przekazem lub oddać przy okazji. Za życzenia i poparcie dziękujemy Wam bardzo.

— **p. St. Cisakowi.** Wysłaliśmy do Siedlec na imię p. A., numery następne wyślemy podług Waszego adresu.

— **p. I. Sobkowi.** Rowery nowe są drogie; od 90 do 180 rb. Możecie jednak dosyć tanio, bo od rb. 30 do 60 nabyć rower używany w firmie „Sport“ p. Przeorskiego ul. Leszno 76, róg Żelaznej w Warszawie. Firma to polska i towar daje pewny.

— **p. Fr. Gajdzie.** Wysyłamy.

— **p. M. P.** „Drużynę“ wysyłamy dla Was do internatu. Prosimy o wiadomości i o fotografję.

— **p. W. Woźnickiemu.** Serdecznie dziękujemy za poparcie oraz za uznanie i zrozumienie naszej pracy. Przy „Drużynie“ zgrupować się powinna wszystka młodzież, której dobro i pomyślność kraju leży na sercu; „Drużyna“ powinna nas łączyć i zagrzewać do pracy z ciemnotą i podłością. O artykuły i wiadomości z Kujaw prosimy bardzo. Czołem.

— **p. Stan. Krajewskiemu.** Cieszy nas to bardzo, że dzięki wiadomościom z „Drużyny“ mogliście oglądać zaćmienie słońca. Ciekawe to było i ładne zjawisko; w Warszawie oglądaliśmy je z balkonów, a i na ulicach pełno było ludzi z okopconemi szkiełkami Co się tyczy szkoły mechanicznej, to dowiemy się o wszystkiem i Wam damy znać listownie; do stolarza tymczasem nie idźcie. A przyślijcie przy sposobności adresy „amerykanów“. Pozdrówcie wszystkich.

— **p. A. Milanowskiemu.** Wysyłamy dwa egzemplarze. Za zjednywanie przedpłatników dziękujemy.

— **p. Janowi Myślickiemu, nauczycielowi.** Wysłaliśmy numery oraz prospekty.

— **p. J. Królowi i P. Czechońskiemu.** „Drużynę“ wysłaliśmy wraz z „jednodniówką“.

— **p. Józefowi Domagale.** „Ukochane i upragnione pismo" wysłaliśmy Wam podług nadesłanych adresów. Czytajcie je i budźcie innych rówieśników z uśpienia. A donoście nam do „Drużyny", co słychać w Waszych stronach—powinniśmy wszyscy o sobie wiedzieć. Dziękując Wam za życzenia, przesyłamy nawzajem pozdrowienie od redakcji.

— **p. J. K.** Wysłaliśmy. A dlaczego każecie się tytułować „obywatelem?" Wszyscy na własnej ziemi jesteśmy obywatelami, ale bądźmy niemi nietylko z tytułu...

— **p. J. Sobiechowi.** W redakcji wszystko dobrze: „noga nogę wspiera"... „Drużynę" kolegom Waszym wysłaliśmy. Na przedstawienie może kto przyjedzie od nas z redakcji, a może się kiedy większą gromadką wybierzemy do Was na Kurpie. Ukłony od wszystkich.

— **p. Józefowi Łaszczowi.** „Drużynę" do Nałęczowa wysyłamy—nie próżnujecie widać w swojej okolicy. Współpracownictwo koleżanki, o której piszecie, jest pożądanem w naszem piśmie. Bywajcie.

— **p. St. Mąkolskiemu, pszczeliniakowi.** Wszystko, o co prosicie w liście, będziemy podawali w „Drużynie" stopniowo. Postaramy się też opracować odpowiednią książeczkę. Śpiewnika, o który prosicie, nie można w Warszawie dostać. A przy bytności w Warszawie wstąpcie do nas. Przesyłamy uścisk dłoni.

— **p. L. Sawickiemu.** Dzięki za adres i za pamięć. „Drużynę" wysłaliśmy według umowy. Prosimy o wiadomości z okolic Mińska i, wogóle, z Litwy.

— **p. Leonowi Kozłowskiemu.** Pismo wysyłamy. Za obiecaną pomoc dziękujemy bardzo. Rękopis otrzymaliśmy.

— **p. M. Wilkoławskiemu, F. Filipkowskiemu, K. Żółkowskiemu i K. Iwańcowi.** Pieniądze otrzymaliśmy. „Drużynę" wysyłamy.

— **p. Dominikowi Dratwie.** Gotówkę otrzymaliśmy i „Drużynę" wysyłamy podług nadesłanych adresów. Jednocześnie Wam i J Młotowi wysyłamy paręset prospektów. Ściskamy dłoń Waszą.

— **p. P. Ciesielskiemu.** Naturalnie, że o dobrych znajomych nie zapomina się—wysyłamy stale. Pieniądze doszły. Za życzenia—dzięki.

— **p. D. Michelowi, pszczeliniakowi.** „Drużynę" wysyłamy. Za „Szczęść Boże"—„Bóg zapłać!" Przyjmijcie uścisk dłoni od nas.

— **p. Władysławie Koźmińskiej, kruszyniance.** Artykuł otrzymaliśmy — drukujemy. Za słowa otuchy i życzenia przesyłamy serdeczne dzięki. O ile będziemy mieli większe fundusze, to objętość „Drużyny" powiększymy. Pozdrawiamy Was serdecznie.

— **p. K. Zahorskiemu, sobieszyniakowi.** Dziękujemy za rękopis — wydrukujemy. Zasyłamy pozdrowienie kolegom.

— **p. C. Głąbińskiej, mirosławiance.** Artykuł wydrukujemy. Życzymy Wam powodzenia w dobrych zamiarach i ściskamy dłonie Wam, oraz koleżankom i koledze.

— **p. W. Pieślakowi.** Otrzymaliśmy. Dziękujemy.

— **p. H. Bieleckiej.** Wydrukujemy w № 4 Prosimy o pamięć na przyszłość i dziękujemy serdecznie za poparcie

— **p. J. Niećce.** Wszystko do nas doszło „Drużyna opłacona za cały r. 1912. O ile Wam się uda załatwić z pierwszem, to w drugiem Wam pomożemy. O reszcie napiszemy Wam wkrótce w liście.

— **p. H. Laskowskiej.** Pieniądze otrzymaliśmy dopiero 19 kw. „Drużynę" p. M. wysyłamy. Pozdrowienia przesyłamy nawzajem.

— **p. J. Wrońskiemu.** Do Białej Cerkwi „Drużynę" wysyłamy.

— **Wychowańcom Szkoły Sobieszyńskiej.** Wysyłamy 5 egz. Pieniądze otrzymaliśmy.

— **p. B. Dziarskiemu.** „Jednodniówkę" wraz z № 1 wysłaliśmy. U nas też ładna pogoda, więc w ogrodach i parkach zawsze jak w ulu. Kłaniajcie się „Łomży" od nas. Ściskamy dłoń.

— **p. St. Ladzińskiej.** „Drużynę" wysłaliśmy do Krzyżewa. Przedpłatę prosimy wysłać wprost do naszej redakcji. Fotografja gotowa i czeka na odbiorcę Pozdrowienie przesyłamy.

▽▽▽

OGŁOSZENIA.

Wydawca **Adam Chętnik.** Redaktorka **R. M. Brzezińska.**

Druk. Art. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Świat 47.